



Radosław Łucarz
IBUPROFEN

(piosenki niezaśpiewane)

Redakcja
Radosław Łucarz
www.lucarz.blogspot.com

Opracowanie graficzne, zdjęcia, projekt okładki
autor

ISBN: 978-83-934863-4-2

Wszelkie prawa zastrzeżone, ale śpiewajcie wszyscy, aż do zdarcia gardeł.
Autorowi na chwałę.

Aby powstała ta książka nie wycięto ani jednego drzewa,
za to dwadzieścia lat minęło, jak jeden dzień a świat nie raz stanął na głowie
i rzadko kiedy wracał od razu do właściwej pozycji.

na lotnisku w Headcorn,
dziewiątego maja 2018

SPIS TREŚCI:

Strona „A”

1. Piosenka o miłości na południu
2. Piosenka o księżycu
3. Hipokryzja
4. Mały Książę
5. Pan Jurek
6. Zbrodniarz krasnoludek
7. Panka watykanka
8. Bardzo szybka melodia o braku jakiegokolwiek chęci
9. Wściekły i brutalny
10. Brzytwą po nogach
11. Pierdzikółko
12. Pieśń o zgonie Karola W.

Strona „B”

13. Paciorek
14. Piosenka wiejąca chłodem
15. Kiedy pola znowu pachną krowim łajnem
16. Z.K.T.J.R.
17. o, ŻeSZ Uff!!!
18. Justynka nie chce iść do pracy
19. Weekend w Jerozolimie
20. Ibuprofen
21. Listopadowe sery
22. Ognistowłosy Romeo
23. Centrum prasowe obchodów jedenastego maja

STRONA "A"

1. PIOSENKA O MIŁOŚCI NA POŁUDNIU

poznali się przypadkiem
gdzieś nad ranem w pewnym mieście
wtedy kraty ich dzieliły
tak to bywa już w areszcie

ona była prostytutką
on na dworcu rok dziesiąty
ona dupą handlowała
on wycierał wszystkie kąty

kraty miłość powaliła
zamieszkali pod Wrocławiem
ona wino przynosiła
on je pił i puszczał pawia

ich sielanka trwała krótko
prawie jak w parszywym filmie
ją niebawem HIV wykończył
on się pociął i nie żyje

to głupawa jest historia
i zupełnie wymyślona
oni krążą gdzieś w przestrzeni
jako mąż i jako żona

2. PIOSENKA O KSIĘŻYCU

na głupawym czarnym niebie
wszystkie chmury trafił szlag
i nie świecą żadne gwiazdy
głupi księżyc na dół spadł

przeszedł się po pustym mieście
w ciemnej bramie dostał w pysk
bardzo bardzo się tym zdziwił
i nie zrobił całkiem nic

z łapami w kieszeni
w ciemnym kącie cicho stał
potem odlał się na murek
no bo piwo wcześniej chlał

wreszcie całkiem już znudzony
do burdelu trafił gdzieś
a gdy wreszcie sobie ulżył
znów do nieba wrócić chce

3. HIPOKRYZJA

na świat wystawia nos polska rodzina
jest tata i mama, mają także syna
tam siostra a obok stoi śmieszna psina
wygodnie im się mieszka, to polska jest rodzina

gdy tata wstaje rano, wszak czeka go dziś praca
mama już po chwili robi z niego rogacza
siostra wstaje późno, więc jej to nie dotyczy
pies zesrał się w łazience, syn bierze narkotyki

jest obiad, na obiad zwykle jedzą marchew
syn dostał mniejszą porcję, już skaczą se do gardeł
w środy najczęściej wcześniej kończą pracę
przy stole toczą wojnę, czy w piątek jeść kielbasę

wieczorem utrudzeni po tych ciężkich bojach
trzaskają drzwi pokojów, już leżą wszyscy w kojach
zaś w nocy bywa ciepło, dlatego śpią odkryci
to polska jest rodzina, zasrani hipokryci

4. MAŁY KSIĄŻĘ

wyleciał w powietrze Książę
czy dowieźć na oddział go zdążą?
z głowy spadła mu korona
mafia już rozpieprzona

urwało facetowi nogi
nie dotknie nigdy już podłogi
nigdy nikogo nie kopnie
dnie całe będzie spędzać w oknie

ktoś, kto pomysł miał fantastic
pod Merola podłożył mu plastik
teraz Książę dyszy zemstą
trup już wkrótce legnie gęsto

mały Książę odłóż troski
widać tknął cię palec boski
trzeba było dnia tamtego
iść piechotą, mój kolego

5. PAN JUREK

Jurek ma owsiki, kręci tyłkiem w krześle
chciałby się podrapać, lecz się boi jeszcze
że go owsik chapnie, chwyci za paluszek
no więc z tego strachu wciąż go boli brzuszek

Jurek, Jurek nie bądź tchórz
śmiało palec w tyłek włóż
x2

martwił się biedaczek już przez tydzień cały
błagał by owsiki wreszcie spokój dały
pupa wciąż swędziała, poprawy nie było
wtedy Jurek krzyknął: wykończę was siłą!

wsadził sobie w otwór laskę dynamitu
lont się szybko spalił, myślał, że po krzyku
szlag trafił owsiki, zwiąło je do Niemiec
Jurek znów zmartwiony- dopadł go tasiemiec

Jurek hej, nie jesteś sam
ja również tasiemca mam
x2

6. ZBRODNIARZ KRASNOLUDEK

idzie ulicą, mruży oczy
nikt mu dzisiaj nie podskoczy
czerwona czapka, ręczki chude
oto jest zbrodniarz krasnoludek

zwierzęta kryją się po norach
bo im ten łajdak skręca wora
na działkach ryje każdy grządek
chce zaprowadzać swój porządek

bo z niego potwór zawsze taki
katować ciągle chce robaki
a czasem jak popije jeszcze
to dymać chce Królową Śnieżkę

zaś na koniec powiem tylko
by zakończyć kwestie sporne
że choć mały z niego ludzik
bydlę jednak jest potworne

7. PANKA WATYKANKA

on znowu ci napluł prosto w twarz
krzyczał, że diabła w sobie masz
nie chodzisz w niedzielę do kościoła
przed krzyżem nie chcesz schylić czoła

kiełbasę zawsze w piątki jadasz
dwadzieścia lat się nie spowiadasz
z kobietą swą bez ślubu żyjesz
masz za nic matkę Maryję

REF.

walnij w dekiel katolika
to przestanie zaraz fikać
jak mu pałą w łeb przyjebiesz
to się znajdzie zaraz w niebie

8. BARDZO SZYBKA MELODIA O BRAKU JAKIEJKOLWIEK CHĘCI

wokół ludzi tłum szalony
matki, babcie, dzieci, żony
wszyscy pędzą gdzieś przed siebie
a ja leżę- mnie to jebie

mnie to jebie, tak zostanę
będę leżał, już nie wstanę
jebie mnie to, tak zostanę
jestem swego losu panem

9. WŚCIEKŁY I BRUTALNY

ludzie na ulicy
wpatrzeni gdzieś daleko
gówniarze w wiejskich szkołach
siorbiący kwaśne mleko

klechy na ambonach, co z mózgu robią siano
zaspane smutne twarze, gdzieś w autobusie rano
matki różańcowe i kółka oazowe
ześwirowane bydło, z BSE w głowach

prawica i lewica oraz inni złodzieje
wszyscy wy idioci, z których się dzisiaj śmieję
słuchajcie co wam powiem, zawszona hołoto
słuchajcie co wam powiem, schowajcie ryje w błoto

jak ja was wszystkich nienawidzę
choć siedzę tu z wami strasznie się brzydę
czuję, jak we mnie wzbiera gniew potworny
najchętniej naplułbym wam w mordy

10. BRZYTWĄ PO NOGACH

długie włosy pod kolanem
rosły sobie kilka latek
choć wkurzały mnie codziennie
bardzo podniecały tatę

mama także zakochana
bardzo była w moich lokach
gdy widziała je w łazience
rękę ścisnęła na kroku

szok dla wszystkich był totalny
świat rodziców się zawalił
łyse nogi zobaczyli
cały tydzień rozpaczali

REF.

mamo, tato- spierdalajcie
na nic wszystkie wasze żale
ogoliłem sobie giry
golić już je będę stale

mama szlocha przez dzień cały
tata już mnie nie dotyka
a ja głupio się uśmiecham
bo ja jestem transwestyta

REF.

mamo, tato- spierdalajcie
na nic wszystkie wasze żale
ogoliłem sobie giry
golić już je będę stale

11. PIERDZIKÓŁKO

kiedy już całkiem nie dam se rady
kupię WSK-ę i zwięję w Bieszczady
będę tam jechać ze dwa tygodnie
błoto z ulicy zachłapie mi spodnie

dam sobie radę, nigdy nie zginę
szmal na benzynę po drodze zwinę
bo jestem dziarszczak, chyba mam talent
no i policja nie złapie mnie wcale

pojadę sam drogami bocznymi
nie wezmę bagażu i nie mam dziewczyny
choć w kieszeni mam tylko stówę
uciekam stąd tym starym dwusuwem

a gdy już wreszcie kiedyś dojadę
motocykl w rowie chętnie podpalę
odpiję piwko, posiedzę chwilkę
póki mnie jakieś nie zeżrą wilki

12. PIEŚŃ O ZGONIE KAROLA W.

a kiedy nasz król zejdzie z tego świata
gdy zamknie swe oczy ptaki stracą głos
ucichnie parlament, babka, sejm i tata
wszystkich nas spotka w serce prosto cios

popłynie rzeka łez, wspomnień zagra koncert
ludzie się zjednoczą, do zgody dłoń wyciągną
staną tramwaje, zawyją psy przy budach
na chwile zgaśnie słońce, zaś w telewizji nuda

w radiu, gazetach tylko same peany
pomiędzy kibolami nagle znikną spiny
wyłączą wszędzie prąd, więc lepiej kup latarkę
dziś całe społeczeństwo razem śpiewa „Barkę”

gdy naród już wypłacze oczy do suchości
do kraju zjadą tłumy zagranicznych gości
przybędą głowy państw, przy katafalku tłoczno
król umrze nam cichutko, lecz my go pochowamy głośno

STRONA „B”

13. PACIOREK

ojcze nasz, któryś jest w niebie
już biegnę do ciebie i zaraz ci przyjebie
zapieprzam pod górę ile tylko sił
zaciskam swoje pięści by dać ci prosto w ryj
x2

ojcze nasz
ojcze nasz
ojcze nasz
co się kurwa srasz?

14. PIOSENKA WIEJĄCA CHŁODEM

nadciąga Bestia ze Wschodu
z tego powodu
wszyscy umrzemy: pan i pani
śniegiem zasypiani

nieważne kim jesteś
mądrym czy idiotą
płatki śniegu
ciebie też przygniotą

ten nagły atak
ofiar zbierze krocie
nawet ptaki
pozdychają w locie

i próżny tu lament
na nic „fuck, cholera”
dziś wszyscy skonamy
gdzieś poniżej zera

15. KIEDY POLA ZNOWU PACHNĄ KROWIM ŁAJNEM

choć jak szalony płynie nam ten czas
bombowce strategicznie omijają nas
latając zawsze w odwrotnym kierunku
tak mało dostajemy z ich cennego ładunku

choć ranek mija prędko tęsknimy całą noc
kiedy się wreszcie nam przydarzy
tak nieroztropnie wystawiając twarz
czekamy na bombardowanie z marzeń

gdy półmrok na dworzu, zimno i wieje
świat dookoła dla nas nie istnieje
kradzione sekundy słodsze są niż miód
dzisiaj topnieje najbardziej gruby lód

gdy nie ma dla nas żadnego ratunku
idziemy schodami na swoje posterunki
czekając aż wszystko trafi wreszcie szlag
by odkryć naszą miłość albo jej brak

REF.

a potem siedzę jak wariat na samym czubku drzewa
połykam garść landrynek
to z żalu, to z miłości, na całe gardło
sobie śpiewam

16. Z.K.T.J.R.

nie myślałem, że kiedyś przyjdzie taka chwila
nie wierzyłem, że kiedyś nadejdzie taki czas
że to tylko gadanie jakiegoś debila
że to wszystkich spotka, wszystkich lecz nie nas

hektar twoich pleców już mnie nie podnieca
każde twoje słowo psuje humor mi
choć nie da się uniknąć, bo muszę z tobą gadać
najchętniej robię to przez zamknięte drzwi

już pewnie dalej tak nie wytrzymam
zwiewam do pracy albo innej dziczy
spoglądam wstecz, wspominam dawny czas
i tylko serce jak zarzynane kwiczy

REF.

kiedyś mówiłem, że cię kocham
dzisiaj tylko tłuszcz i ropa
rozbudowane uda, irytujący głos
mam cię dość

17. o, ŻeSZ Uff!!!

truskawki w tym roku mają taki gorzki smak
jak pasztet tradycyjny przywieziony z kraju
wszystkie marzenia spod lubelskich wsi
gniją dziś na polu w tym deszczowym raj

dopiero na obczyźnie czują tu, że żyją
każdy swój grosz, którego nie przepiją
nazajutrz po wypłacie, to wyślą do Parczewa
tam każdy ma swą willę przerobioną z chlewa

co jeden lepszy od drugiego cwaniak
z pianą na pysku po tym polu gania
gdy na koniec dnia otrzepie z butów kurz
za parę funtów wbije w plecy nóż

wieczorem, po wódce, wszyscy śnią o cudach
że może kiedyś wreszcie coś się uda
rankiem już nawet sami w to nie wierzą
co drugi wraca jutro, gdy się tylko skończy sezon

REF.

po szesnastu godzinach, gdy miasto dawno śpi
ich ciężka praca wreszcie jest skończona
piwo się leje, mieszkańcy zatraskują drzwi
idzie wschodnia Europa z siatkami z Morrisona

18. JUSTYNKA NIE CHCE IŚĆ DO PRACY

to był zwyczajny, słoneczny dzień
byłby się niczym nie zapisał
jedno zdarzenie zmieniło jego bieg
pamiętam dobrze aż do dzisiaj

rzecz się działa wcześniej, na łąkach jeszcze mgła
a ta dziewczyna leży całkiem sama
do określenia trudny wiek
jakieś pięćdziesiąt kilo- minus łeb

REF.

odstrzelona czaszka, rozbabrany mózg
chciałbym się porzygać lecz nie mogę już
x2

być może kiedyś nawet była piękna
nie sposób teraz stwierdzić wcale
na całe szczęście dupka jeszcze ciepła
stwierdziłem wkładając w nią palec

mojego szczęścia ogarnąć się nie da
tamtego dnia o porannej rosie
motyle w brzuchu zwariowały dziś
chce mi się krzyżeć w niebogłosy

REF.

odstrzelona czaszka, rozbabrany mózg
chciałbym się porzygać lecz nie mogę już
x2

odstrzelona czaszka, rozbabrany mózg
jak ja się cieszę, że mogę być tu
powiem szczerze: zwariowałem całkiem
bawię się głowy jej kawałkiem

19. WEEKEND W JEROZOLIMIE

I.

na ulicy grzmia plakaty, że w mieście antycznym
odbędzie się w ten piątek happening uliczny
że będzie moc atrakcji, dzieci też przyjść mogą
wieszany będzie człowiek, facet z rudą brodą

dla każdego, kto przyjdzie, jest piwo i kiełbaska
serdecznie zapraszamy! imprezę sponsoruje władca
ludzie podnieceni, jak pszczoły co uciekły z ula
spotkajmy się o piątej przed pałacem króla

więc przybył ów tłum, krzyczeli i lżeli
krwawego widowiska przed weekendem chcieli
główny oskarżony łomot dostał fest
krew zalała oczy, nie wiedział gdzie jest

pognali go brukiem, aż na góry szczyt
stamtąd żywy już nie wracał nikt
dookoła krążą sępy, kruki, wrony
męki sztywny pał na ziemi rozłożony

II.

pan Jezus był martwy i wisiał na krzyżu
choć zawsze powtarzał: „chcę umrzeć w Paryżu”
dopadła go nocą żydowska zmora
a krótko dzień potem ubiła z wieczora

przykrótkie życie zbyt szybko skończone
trzymają go gwoździe podwójnie ostrzone
z dziury w boku płynie krew i woda
miał nas wszystkich zbawić, ale umarł- szkoda

smutny koniec nasz bohater miał
sam jak palec w dupie na krzyżu wisiał
nieważne czy lubił, nieważne czy nie chciał
on wisiał na krzyżu, tam wisiał i śmierdział

20. IBUPROFEN

gdy odczuwam ostry ból a do tego jest niedziela
czuję się tak jak ryba, której ktoś wrywa skrzela
zamiast słońca od miesiąca kolejny gnoju dzień
nie ma szansy nawet by schować się w cień

zaciśnięta moja pięść na tym trzonku miotły
chciałbym silny poczuć się, a nie tak cholernie wątły
dzisiaj nawet dziewczyny pyski mają krzywe
jakby ktoś na żywca pchał w nie pokrzywę

ukradkiem żarte chipsy gdzieś pod kocem
niewinne czekoladki jakoś przed północą
pokropione sokiem z mokrych szkockich pól
cztery metry mułu, jeden wielki dół

pomiędzy sraczem a garścią tabletek
daremnie czekam na jakąś podnietę
nad jeziorem siedzą, pleśnią im tyłki
nisko lecą gęsi psują wędkarzom żyłki

REF.

muszę przyznać, przyszło mi do głowy
rankiem nałykać się pigułek przeciwbólowych
potem zapić whisky, co w lodowce stygnie
czekać aż wszystko raz na zawsze zniknie

21. LISTOPADOWE SERIY

o piętnastej patrzę w okno, zawsze w lewą stronę
cytrusów aromaty dawno wywietrzone
zamiast nich smród jakby brudnych stóp
schody wciąż pod górę, za to kamer w bród

zaraz zajdzie słońce, śmigają pociągi
jednym jedziesz ty, w kolejnym dniu rozłąki
chciałbym złapać tych, co tak nas bez litości
rzucić dziś na tory ich połamane kości

ledwie kilka stacji a w kosmosie jakby
w plecy rąbnął cios, taki atak nagły
całych sił próbuję wciąż pozostać silny
w głowie ciągle słyszę tych ludzi nieprzychylnych

REF.

w tej sali nieromantycznej, wieloosobowej
tak łatwo jest zwyczajnie stracić głowę
ty z oddali cicho, w tej sytuacji nowej
wciąż mówisz do mnie pięknie z poczty głosowej

22. OGNISTOWŁOSY ROMEO

ćwiartka stulecia na karku a ty wciąż chodzisz do parku
przesiadujesz zawsze sam, obok tłumu obcych pań
choć ogromny masz potencjał oraz czujesz w sobie zwierza
twoja głowa jest czerwona prawie jak beret Chaveza

masz samochód, dwa traktory, inwentarza trzy obory
konto w banku nadmuchane, na poddaszu trzymasz mamę
ładnie pachniesz i wyglądasz, dla kolegów jesteś bossem
dość już masz samotnych nocy, ręce puchną ci pod kocem

gdy ją nagle zobaczyłeś, zdumiony zaniemówiłeś
piękne włosy, uśmiech, oczy, że aż ci ciśnienie skoczy
jeść nie możesz, pić nie pijesz, z miłości prawie nie żyjesz
ona pachnie jak stokrotka a ty czekasz u jej okna

REF.

ta dziewczyna z drugiej ręki jest przyczyną twojej męki
ta dziewczyna spod balkonu w innym dzisiaj sypia domu
choć ładnie się uśmiecha, nie dla ciebie dziś oddycha
w sercu toczysz ostry bój, cud natury- lecz nie twój

ta dziewczyna to kłopoty, jest przyczyną twojej zgryzoty
inne dłonie ją głaskają, ze stanika rozbierają
twoja Julia z drugiej ręki, co spojrzenie ma jak igła
innym niż twoje nasieniem pluje wieczorem do kibla

23. CENTRUM PRASOWE OBCHODÓW JEDENASTEGO MAJA

znowu zaryczała wiosna, już czterdziesty raz
zatem na podsumowanie nadszedł bardzo dobry czas
za mną jedenaście lat na tej cholernej banicji
a niedawno minął rok pieprzonej prohibicji

dziewczyna mego życia, co mnie kocha, gwałci, pieści
robi to w dalszym ciągu a najczęściej w czasie przeszłym
prawie wcale się nie zdarza, żeby ktoś mnie dziś przytulił
zaś ogólnie świeci słońce, ponoć na drugiej półkuli

dookoła ludzi boli, ludzi piecze, ludzi złości
pannom zaraz po liceum z zimna drżą wszystkie kości
są i tacy tu mężczyźni, chociaż niedawno chłopacy
co stracili swą niewinność w łóżku po koledze z pracy

świat się klei od amatorów na internetowym forum
i ogólnie jakoś leci, królom wciąż się rodzą dzieci
choć czasami jest brutalnie, kiedy to decyzją sądu
nieprzytomnego chłopczyka odłączają dziś od prądu

REF.

ale skończmy już narzekać, bo zbyt szybko czas ucieka
jedną radę dam na drogę, jestem starszy, zatem mogę:
pamiętajcie głupie chuje, by dzień święty zawsze święcić
jedenasty dziś maj, narodziny legendy



Radosław Łucarz

IBUPROFEN - piosenki niezaśpiewane

Rocznik 1978

Bydgoszczanin, choć urodzony gdzie indziej a zamieszkały zupełnie w drugą stronę. Tata, mąż, sporadycznie piszący wiersze lub prozę.

Człowiek różnych profesji. Ateista. Zasłużony honorowy dawca krwi.

Fan ostrej i dziwnej muzyki, serów domowej roboty i wszelkiego rodzaju przyjemności.

Cieszy go świecące słońce ale prawdziwą radością napawa chwila, gdy niebo zaczyna się kotłować a powietrze nabiera prędkości.

Szczęśliwy jest, jeśli niczego nie musi (ale rzadko się to zdarza).

Mimo czterdziestki na karku wciąż uważa, że do tej pory właściwej drogi nie odnalazł i osiągnięcie celu życia cały czas jeszcze przed nim, więc na razie tarza się w tej brudnej, cuchnącej codzienności, której nigdy nie lubił i która brzydzi go bezgranicznie, z nadzieją na cud. Niedawno uświadomił sobie, że właśnie dożył momentu, o którym mówił: „kiedyś”.

Dotychczas opublikował zbiory wierszy:

„Chłopiec do bicia”

„Zabicie czarnego kota”

„Druty”

„Zatoka święconej wody”

oraz opowiadania:

„zero czterdzieści jeden”

A w przygotowaniu, czekając na lepsze czasy, cała seria kolejnych.